

## Zniszczenie poniemieckiego cmentarza.

02.02.2010.

Trudne życie z pamięcią.

Krajobraz po burzy

21:15.Książ,19.10.Gdyby nie pamięć świadków, nikt nie dałby wiary, że stąpa się tutaj po grobach. Jest kilkanaście zagłębień i tyleż wzniesień. Rosną wysokie sosny i nie tak duże samosiejki dębu. Jest sporo zielonkawego mchu i... przygaszonej trawy. Ponad trzydzieści lat temu istniał tutaj jeszcze niemiecki cmentarz. Zdeprawowali go Polacy, nowi osadnicy. Przypominało to mroczne epizody z Alfreda Hitchcocka.

Uczynili zniszczenia fachowo i nie do pozazdrosczenia dokładnością. Gdyby żyjący jeszcze świadkowie tego aktu barbarzyństwa, byłoby dziś trudno wskazać dokładnie miejsce nekropolii w lesie. - Kto niszczy groby ten szybko umiera - powiedziano nam. I to się sprawdziło.

Byliśmy w tym miejscu.

Przywitała nas niczym nie zmałona cisza, chociaż miejsce te nie jest tak daleko oddalone od ruchliwej drogi Kożuchów-Nowa Sól - Zielona Góra. Las sąsiaduje z boku z terenem, gdzie dwadzieścia lat temu założono polski cmentarz.

Spacerujemy po leśnych, łączących się w całość (obszar prostokąta?) drózkach, najprawdopodobniej alejkach cmentarnych. Pokryte są mchem, podobnie jak pobliski teren. Jest kilkanaście dość sporych rozmiarów zagłębień, w których rosną wysokie, smukłe sosny i karłowate samosiejki dębów. Gdzie nie &ndash; przywiezione tu ludzką - ręką śmiecie. Uczynili to mieszkańcy stąd.

Nieco dalej wysokie wzniesienie, mała leśna górką. Też z rosnącymi drzewami. Ot, najzwyczajniejszy las, gdzie można na jesień zbierać grzyby. Przyjemna leśna woń. Spokój, jak makiem zasiał. Jedynie mój pies Morus, tu i ówdzie biega, wacha i od czasu do czasu poszczekuje.

To tu.

Zagłębienia to miejsca, gdzie były okazałe grobowce. Górką &ndash; to miejsce, gdzie koparka-spychacz spychał elementy grobowców. Potem wszystko okryto warstwą ziemi.

Gdy zaczniemy chodzić między drzewami &ndash; najprawdopodobniej będziemy stąpać po grobach pochowanych tu osób. Bo groby, po prostu, rozjechano i zniwelowano po nich teren. Żadnych ekshumacji nie było.

Hierarchia kościelna milczała.

Czy tego wyrugowania stąd śladów niemieckości towarzyszył tu śmiech i gwar osób?

Najprawdopodobniej. Ale ci ludzie, czyli z Książa to nie byli. Jedynie dwie osoby: ludowy działacz M.B., i pierwszy, powojenny sołtys, o nieco niemieckim nazwisku J.Sz.- towarzyszyli dewastacji. Ówczesny kierownik Zakładu Rolnego PGR, Stanisław Maciąg, (jest nadal mieszkańcem Książa i cieszy się szacunkiem), mimo stosownych nalegań, ani sprzętu mechanicznego, ani pracowników nie użyczył do tego procederu. Sołtys wsi, Marian Miśków (umarł nie tak dawno), również zignorował urzędnicze nakazy - i na miejscu niszczenia cmentarza, nie pojawił się. Oprzęd, jak i ludzi ściągnięto z Mirocina Średniego, ale spychaczem kierował mieszkaniak Czaśławia, J. Całą akcją kierował i nadzorował przewodniczący ówczesnej Rady Narodowej Stanisław Momot. Większość wszystkich tych ludzi, uczestników niszczenia poniemieckiego cmentarza - wcześniej zmarła.

Prześledźmy, co udało się nam ustalić. Z pewnością wiemy jedno: cała akcja wyrugowania stąd grobów przypominała mroczne epizody z filmów Hitchcocka. - Widziałam walające się kości ludzkie z rozjeżdżanych spychaczem trumien - wspomina świadek. Obserwowała ten makabryczny widok z daleka, z ukrycia. - Znajdowały się tutaj przepiękne grobowce, zadbane, z metalowym ogrodzeniem - dodaje jeden z mieszkańców.

Bywał na tej nekropolii. Ale to było ponad 35 lat temu, kiedy wśród osiadłych tu osadników, nikt absolutnie nie myślał, aby cmentarz zniszczyć. - Kiedyśmy tu osiadli, trochę było strachu, że zara tu Niemiec powróci &ndash; mówi jeden spośród nich. - Lecz lata bieły, zakładano tylko peegiery i spółdzielnie, były przymusowe dostawy. Dobrze, że do roboty w polu mieliśmy tu pozostawiony przez

Niemców sprzęt, to i nikt nie myślał, aby coś burzyć... Choć żyło się jakby na walizkach, nikt nic nie remontował, a władza przychylna nie była, aby coś tu nowego stawiać - jeszcze po chwili dorzuca.

Ale osiadli tu Polacy chcieli zrazu mieć własny cmentarz - ustaliliśmy. Tak przecież było w innych miejscowościach, gdzie na byłym niemieckim cmentarzu zaczęto grzebać wcześniej zmarłych osadników. Stąd nie było tam wyrugowania niemieckich mogił, jedynie dopuszczono do dewastacji ornamentów i tablic z czarnego, grubego szkła. - Zaraz po wojnie było chyba trzy pogrzeby noworodków &ndash; dokładnie nie może sobie przypomnieć jeden ze starszych mieszkańców. - Jedne już pod koniec wojny było tu pogrzebane, to pierwsze dziecko mieszkanki, nie-Niemki.

Te cztery, malutkie groby, odnawiane na Wszystkich Świętych &ndash; zachowały się.

Na cmentarz we wsi, podobno, nie zgodziła się kościelna hierarchia z zielonogórskiej diecezji, po zasięgnięciu opinii ówczesnego księdza proboszcza parafii Ługi. - Tam kazano nam swoich chować, abyśmy czasami do innej parafii nie dołączyli &ndash; wyjaśnia jedna z kobiet, ale nie jest pewna, czy rzeczywiście tak było.

W Książu przybywało nowych mieszkańców, nie rolników, bo w większości najmowali się do pracy do &bdquo;kołchozu&rdquo;; spółdzielni i miejscowego Zakładu Rolnego PGR. - Dla księży był to niepewny element, wpływowy na komunistyczną propagandę, dlatego proboszczowie, gdy nie było księdza w danej miejscowości, woleli parafian mieć pod swoim okiem &ndash; mówi jeden z regionalnych historyków. - A cmentarz, a do tego jeszcze nie mający na miejscu kościoła, mógł być kolebką szerzenia ateizmu &ndash; dodaje historyk. - Pamiętajmy, że już wtedy głośno mówiono o tzw. świeckich pochówkach...

[ciąg dalszy nastąpi].

[Tekst odtworzony: październik'09]